

Aresztowana byłam w 45—ym roku, 11—ego lutego, to pamiętam dobrze.

— Gdzie Pani mieszkała?

Mieszkałam koło Oszmiany, wieś, na jednym miejscu nie byłam, to tam, to tam, wieś Bieciuny. No przyjechali w nocy o drugiej godzinie i kazali stać koło stoła, dwoje dzieci było. Pozwali męża siostrę, dzieci zabrała, a mnie zaaresztowali i powieźli do miasta Oszmiany. Tam z tego aresztu zabrali mnie do więzienia. Byłam cały rok. Trzy lata byłam w więzieniu, nie rok. Wtedy mnie osądzili. Dali mnie 12 lat.

— Ale kiedy był sąd, pamięta Pani może?

Nie, nie pamiętam.

Jan Kriwel: Więcej nie siedziała, jak rok.

Zofia Kriwel: Trzy lata do sądu trzymali.

J.K.: To w którym roku cię wywieźli?

Zofia Kriwel: 40—ego, no wtedy z więzienia wywieźli nas.

J.K.: Bo w 46—ym was wywieźli do Orszy.

Z.K.: Może.

— A w więzieniu Pani siedziała w Oszmianie?

W Oszmianie, tak. Wozili do Wilna na Łukiszki, z Łukiszek przywozili z powrotem do Oszmiany.

— Acha, czyli śledztwo było na Łukiszkach prowadzone, tak?

Nie, śledztwo było prowadzone w Oszmianie. Tak, śledztwo było tam prowadzone. Jak zasądzili, to w prędkim czasie wywieźli. Wywieźli nas do Orszy, więzienie Orsza i tam nie było miejsca, bo całe te więzienie było pełne, to nas trzymali na klatce [schodowej?]. Wtedy parę dni tak trzymali na klatce, a później nas zebrali na ten etap i wywieźli nas, gdzie nas wtedy powieźli nie pamiętam.

— W każdym razie pociągiem, tak?

Tak.

J.K.: W każdym razie wywieźli tam, gdzie były krzaczki małe i gorąco było.

Z.K.: To nas wywieźli wtedy...

J.K.: Na Kazachstan, bo wtedy wywozili na południe [...].

Z.K.: No gdzie ja opowiadałam tobie?

J.K.: Komi SSR.

Tak, do Komi SSR nas wywieźli. Tam przekładaliśmy drogi. W szpały te wkładali i rejsy.

— Kolej budowaliście, tak?

Tak, kolej. Bo tam tylko deska... O, Workuta — przypomniałam — do Workuty [nas przywieźli]. I tam tylko był słup taki postawiony i deska przybita, że była Workuta i że będą budować miasto.

— A widać było może kopalnię, szyby kopalni?

Nie, nic nie było, tylko przekładaliśmy te rejsy i szpały podkładali, żeby tam można było przejechać. No i dość długo. Wtedy jak my pracowaliśmy, przyszedł etap. Przywieźli ludzi z Polski i tam dużo my spotkali swoich, ale my nie byli dopuszczone do nich. Oni byli osobno. Bo stąd jak wywozili to było ciepło, jak przywieźli tam, to było zimno na Workucie, był mróz. I oni tam osobne baraki byli wszystko. To jak zabrali na przykład kogoś w sukience, to tak i przywieźli tam. Bo to mówili, że byli takie łapanki. Później oni zaczęli pić sól. Szybko to odchodziło. Zupełnie mało zostało.

— Pili sól, żeby umrzeć, tak?

J.K.: Z głodu, z głodu.

Z.K.: Tak, strasznie byli wygłodzone.

J.K.: Wodę się piło, bo jak głodny, to się wodę pije, to się załagadza sobie głód.

— To znaczy woda z solą łagodzi uczucie głodu, tak?

J.K.: No należy Pan w żołądek solonej wody, bo Pan chce pić, no to w tym momencie pan ten głód osłabia, nie?

— Czyli sama woda tego efektu nie daje?

J.K.: Woda nie daje, bo to woda pić, a sól niby to od razu krzepi, bo to — przepraszam za przerwę — na przykład w obozie niektóre, to chleb kawaleczek jak dostanie 200 gram to pokruszy i taką mamalgę zrobi, niby on garnek zrobi duży, tego chleba nakruszy do tej wody i soli nasypie i on to wypije taką zupę, to on załagodzi ten głód. Ale to nic nie daje, bo to po tym człowiek puchł.

Z.K.: Człowiek brzęknie i ta obrzękłość dostaje się do serca i szybko odchodzi.

— Przez tę sól, tak?

Tak. Tak, przez sól. Sól to jest bardzo niedobra. No ale na szklanek wody pół szklanki soli, no to może Pan sobie przedstawić, jakie to było...

— A skąd brali sól?

Soli było, tak, soli było.

— Wam dawali, tak? Mimo, że władze widziały, że te wykarczują ludzi, to dawali tę sól?

Soli na kuchni było wszędzie ile chcesz, no to każdy tam przez kogoś dostawał.

— A czy ci ludzie, którzy pili tę sól wiedzieli czym to grozi?

Wiedzieli. Wiedzieli, że wyjścia do życia nie mają, żeby przeżyli takie coś. I za to, za to tak robili.

— I była wyraźna różnica: wy, którzy już tam byliście dłużej, wyście nie pili soli, a oni...?

My nie pili. Śledzie nam dawali tam słone, ale z nas nikt nie pił.

— Czy wy próbowaliście ich jakoś ratować?

Próbowali, ale to nie dało, bo nie dopuszczali. Jeśli kogoś załapali tam, to zaraz do karceru wsadzali. I tam bali się iść. To za jakieś pół roku może tam zostało parę osób, co mniej tej soli pili, a tak to...

— A transport był duży?

Bardzo duży, bardzo duży.

Później z tej Workuty wywieźli nas na *lesopowal*. Tak przypominam sobie, że to była 55 — ta *strojka*. To była puszcza. Las był bardzo duży.

— Z Workuty długo jechaliście na ten lesopowal?

Długo, bardzo długo.

— Parę dni, paręnaście?

No nie przypominam sobie, ale długo jechaliśmy.

— Wagonami?

Wagonami, tak. Bardzo było ciężko. Dużo ludzi poodchodziło. Bo to nabite te wagony... No a kto został w życiu, to przywieźli. Przywieźli i na *lesopowal*. Tam puszcza była. Kiedyś zakupowane, Anglia tam zakupywała [las]. A skąd to wszystko wiemy? Było drzewo, na nim były wyrżnięte litery, kto zakupywał las, takie polany wycięte były, kto zakupywał las, kto tam był.

— I było napisane, że Anglicy, tak?

Tak, było na drzewie wyrżnięte głęboko nożykiem i z tego powodu my tylko wiedzieli. Straszna głódówka tam była. Bo to las. W takim lesie tam co zarzuca tę jedzenie — to co to było za jedzenie, ale to był las, to jagody jakieś tam, bo tam nie było takich mrozów, było cieplej.

— Acha, czyli w zimie nawet można było w tym lesie coś...

Tak, w zimie też. Zima była, straszna była zima tam. Bardzo dużo ludzi to dochodziło, że łyżki człowiek nie utrzymał w ręku. Same szkielety z nas byli. I wtedy nas zabrali i wywieźli nas do szpitala. Wywieźli nas do szpitala i tam z tego szpitala wywieźli znowu nas — to rzeka Lena była — Filon. I tam rok czy półtora roku, tak do dwóch lat myśmy tam były na tym Filonie.

— To znaczy Filon to była posesiołek?

Miejscowość, tak. A tam było takie gospodarstwo sowchozowe, tam byli krowy, tam rosło...

— Było widać tę rzekę Lenę?

Tak, właśnie, byłam później na tej łodzi, co to woziliśmy tam produkty. Z lewej strony brali na prawą stronę, bo na prawej stronie był nasz obóz.

— A to duża rzeka była?

Bardzo duża i bardzo ładna miejscowość. I oni nas tam zarzucili, żebyśmy trochę odżyli, żebyśmy tam poprawili się trochę. Ale tam piękna miejscowość. Tam takie brzożki, wżwyz człowieka, białe, jak śnieg. A trawa do pół była. Kosili tą trawę, no kto przy krowach był, kto... Tam był lekarz polski, co przywieziony był w 17 — ym roku i on tam był. On nas przyjmował.

— Nie pamięta Pani, jak się nazywał?

Pietrowicz, imię nie pamiętam.

— Pietrowicz?

Pietrowicz on był. Dużo opowiadał, dużo dawał nam książek, bo miał tych książek do czytania. No i tak był z nami. Jak nas przywieźli na tę miejscowość, to do nas przyszło *naczelstwo* i powiedzieli, że „dla nas trupy niepotrzebne”. Nie chcieli w ogóle przyjąć nas, ale później oni dzwonili do Moskwy i Moskwa dała rozporządzenie, że muszą przyjąć tych ludzi. I oni nas przyjęli. To on bardzo dobrze zaopiekował się wszystkimi.

— Ten lekarz, tak, ten Polak?

Tak, tak. On wszystkich Polaków pozbierał do jednej kupy i zawsze, czy witamina jaka, czy co, to zawsze nam tam podzielił. Wieczorem często chodziliśmy tam do jego, on nam bardzo dużo opowiadał jak ich przywieźli. To on mówił:

— Teraz to patrzeć na to wszystko...

Ale jak ich zarzucili, to tam nic nie było, nic absolutnie. Ale tak jak on był lekarz, to później go wzięli na lekarza i on już miał swoje.

— A was wszystkich z tego lesopowalu przeniesiono do tego

Filona?

Nie, wszystkich nie, tylko te, które już zupełnie podochodzili.

Wtedy z tego obozu, gdzie my byli zebrani, znowu na etap i wywieźli nas gdzieś, już nie pamiętam tej miejscowości.

— A czy ona daleko była od Filonu ta miejscowość?

O, też daleko, daleko, ale nie pamiętam. To tak przypomina się, że do Średniej Azji nas przywieziono i tam była straszna gorączka. Tam jak uderzyło słońce to człowiek tracił pamięć w ogóle. Takie małe krzaczkę byli to każdy głowę pchał pod te krzaczkę, bo to nie do wytrzymania. Później jak już słońce trochę opuściło to wtedy znowu. Ziemia spalona tam była. Taka spalona ziemia była, że nie można było nogą stać. Wtedy stamtąd nas przywieźli już do Norylska.

— A długo tam byliście, tam, gdzie było tak gorąco?

Nie, nie długo bylim. Przywieźli nas na wypoczynek, bo dużo ludzi poumieralo. To oni, pusty obóz był i nas zarzucili na ten obóz.

To tydzień czasu odpoczywały i powieźli nas do Norylska. To była straszna podróż. Wieźli nas ta, no takie jak statek...

— Barkami?

Tak, łódzie byli. Później słyszeliśmy od tych, co pilnowali tam nas, od tego konwoju, że oni topili. Mówi:

— Macie szczęście, bo — mówi — o mało nie zatopiliśmy się wszyscy z wami.

— Ale czy woda była rzeczywiście tam, gdzie wyście byli, w ładowniach?

Nie, tam nie było jeszcze wody, ale tonęła ta łódź, tak, bo to takie jak statek był, na wierzchu ta załoga cała, a tutaj [pod pokładem] trzymali ludzi.

— I ci konwojenci wam mówili, że były zatopione, tak?

Tak, tak. Ze topiła się.

— Macie szczęście — mówi — bo topiliśmy się wszyscy...

Ale później jakoś się uratowali. Przywieźli do Norylska. Jak zobaczyłem ten Norylsk, to było straszne widowisko. Strasznie ciemno, góry. Przywieźli nas do baraków, że tam nic nie było, puste. Wtedy dopiero przyszło tam kilka chłopów i wstawiali okna, bo bez okien było, bez nic. No beczka była później już, zapalili oni beczkę, taka duża i już było wtedy ciepłej. Miesiąc czasu nie wyprowadzali nas [do pracy].

— A jak się ten obóz nazywał, do którego Pani trafiła?

Gorstroj [wymowa autorki: Horstroj]. No i tam strasznie płakali ludzie, bo to strasznie było tam. To przychodzili, uświadamiłi, że będzie wszystko dobrze, że na ciężkie prace nie dadzą, że będziemy mieli lekkie prace...

— Ale kto przychodził?

No z naczałstwa, co było naczałstwo postawione tam nad tym obozem.

— Wyście nosili już numery?

Tak. Numer na piersiach, na plecach i na kołanie.

— I kiedy dostała Pani numer?

Od razu jak przyjechała, nie, jak na pracę wychodzili.

— W Norylsku, tak?

Tak, w Norylsku. No i wtedy wyprowadzili nas na pracę. Tam ziemi nie było. Tam wieczna mierzłota, taka jakby cementem zalane. No kirka, łopata, bardzo ciężkie prace. No, na razie tam na przykład rozliczone godziny byli, w nocy robili mężczyźni, a później pracowały kobiety. No i później cały czas, aż do śmierci Stalina.

Jak Stalin zmarł, to nas dopiero, dali nam ten dzień odpoczynek i włączyli radio... Jak oni opłakiwali tego Stalina wszyscy, bo to było słychać... Puścili radio i my sobie odpoczywali w ten dzień. Po śmierci Stalina...

— A wy jak przyjęliście śmierć Stalina?

Cieszyli się, że jego już nie ma.

— Ale to była taka jawna radość?

Jawna była radość, że Stalin zmarł i wszystko, każdy radość miał, że jego już nie ma. Za miesiąc czasu wychodzimy, wyprowadzają nas na pracę — był plac taki duży i tam stał ten Stalin. I jemu na szyję była nawieszona ta beczka, co ludzie załatwiali się...

— Parasza, tak?

Na łańcuchu, tak, parasza i wisiła, wisiła jemu na szyi...

— A pomnik był w mieście, tak?

W tym obozie, plac był i na placu stał. A jak wrócili, to był już rozerwany.

— Cały pomnik ten, czy ta parasza?

Pomnik ten cały był rozerwany i jak my wracali z pracy, to już nam hasło mężczyźni dali, po rurach: to tak jak po telefonie było słychać — że „nie wychodzić do pracy”.

— Ale jak to po rurach?

Po rurach, jakoś po rurach nam dawali...

— Ale w pracy wam dali znak?

W pracy, tak.

— Wy pracowaliście w sąsiednich pomieszczeniach, tak?

Nie, my pracowali, mieli swój obiekt, a mężczyźni gdzieś daleko byli. A po rurach odbiło.

— Którędy te rury szły?

To było połączenie.

J.K.: Tam było uzbrojenie robione i gazowe rury szli pod ziemią, i ciepłe wody i wody zimne, bo to kanały... I kanałom właśnie zrobiono ocementowanie i po tych rurach można było wybijać jak w więzieniu...

— No tak, w więzieniu tak. Ale tu większe odległości...

J.K.: No wie Pan, to jest obiekt, cały jest obiekt ogrodzony i wyszki, a tu pracują normalnie, budują tam domy. 100 albo 200 hektarów taki obiekt, nie? I tu już on jest uzbrojony. I tu już wyszki stoją. Tu już ludzi [konwojentów] nie widzisz. Na przykład tu będą gdzieś budowały brygady mężczyzn, nie? No. Budują tam coś, takie lepsze roboty, a jak do kopania gdzieś dołów to przyprowadzali na drugą zmianę kobiety. No i wtedy te mężczyźni dali znać im, stąd, gdzie oni pracowali, bo to centralne ogrzewanie to wszystko szło...

— A pamięta Pani może, z jakiego obozu mężczyźni pracowali obok; ci co przestukali do was?

Tylko piąty obóz męski to był bardzo bliżutko. Nasz obóz, i parę kroków ich obóz był.

J.K.: Obóz był katorżanów...

Z.K.: Tak, straszne, to nie do opowiedzenia.

— Oni mieli dużo cięższe warunki od was?

Też mieli takie warunki, bo lepszych tam nie było, też numery, bo było widać, że też numery mieli, wszystko, ale tam zagadać nie można było, nie, tam, bo wyszki naokoło. Kto podeszedł, ten [strażnik] zaraz kulę wsadził i tam nikt nie podchodził. Ale to był ciężki obóz męski.

— Znaczą do ciężkich prac ich używano?

J.K.: Tylko, tylko doły, tylko ziemia i kilofy, łopaty, tylko ziemia, tylko *kotłowany*. Oni tylko uzbrojenie robili, oni tylko na tym [pracowali], bo to jest katorżański obóz.

Z.K.: Bardzo ciężka, strasznie ręce bolały, my myśleli, że my nigdy ręce nie odejdą — tak jakby połamane kości.

— I to było gdzieś po miesiącu od śmierci Stalina, tak?

Miesiąc po śmierci Stalina, jak Stalin...

— I to było tego samego dnia, kiedy pojawiła się ta parasza na Stalinie?

Do miesiąca pojawiła się, a później jak my wychodzili z pracy, to nam mężczyźni dali znać, że strajk, że nikt nie może [pracować]. No ja akurat byłam wtenczas, jak noc była, po godzinach rozliczone było i uchodzili na pracę. Myśmy byli siedem dni tam.

I nam powiedzieli...

— Znaczą nie wychodziliście z miejsca pracy, tak? Nie wracaliście do obozu?

Tak, a te, co byli w barakach, nie wychodzili do pracy. Musieliśmy posługiwać się tym, co nam podają. No i wtedy po siedmiu dniach, przywozili jedzenie, jedzenie dali lepsze, dali trochę więcej chleba, ale nikt nie brał, bo nie wolno było brać.

— To znaczą nie jedliście nic?

Nic.

— I przez te siedem dni nie braliście jedzenia?

Tak, nic nie jedlim.

— A kto ogłosił głodówkę?

Nie wolno było przyjmować, bo jak by my przyjęli żywność, to by nas mogli wysądzić. Był w obozie ten, co przechodził z frontem, był kierownikiem całym i on powiedział:

— Pamiętajcie: jeśli wy podjęli strajk, to trzeba

wiedzieć jak im zachowywać. Jedzenia nie można przyjmować, bo jeśli będziecie przyjmować jedzenie, to was będą sądzić.

Znaczą, że jedzenie to tak było traktowane, że to nie był żaden strajk.

— Kto to był ten człowiek, który wam tak powiedział?

No był niezły człowiek, ale on nic nie mógł zrobić inaczej.

— Ale to był więzień, czy już wolny był?

Nie, wolny był. Bo te co przechodzili z frontem i dużo widzieli co za granicami, jak robi się, jak ludzie żyją, to ich wszystkich tam na kierowników porozsyłali.

— Acha, to to był żołnierz po prestu, tak, czy officer nawet?

Tak. I wtedy...

— A nie pamięta Pani jego nazwiska?

Nie pamiętam. Matwiejew jaki? Takie coś, ale dokładnie nie pamiętam.

— A mężczyźni też byli cały czas na miejscu pracy, tak?

Mężczyźni tak, tak samo, jak u nas było, tak i u nich. Jedzenia nie przyjęli i do baraków do obozu nie wrócili. Później nam nadali, że trzeba wracać do obozu. A tamte, co byli w tym obozie to nie wyszli do pracy też.

— Czy mogłaby Pani jeszcze powiedzieć: Pani pracowała na dziennej zmianie czy na nocnej?

Rozmaicie.

— Ale w momencie wybuchu strajku.

Pracowałam w nocy.

— I kiedy rano mieliście wracać do obozu, to mężczyźni przestukali, że macie zostać, tak?

Tak, żebyśmy nie wracali.

I wtedy jak wszystkie zeszedli się do kupy, wie Pan, cały obóz...

— To znaczy wróciliście do obozu, tak?

Tak, tak, do obozu, no to jeszcze dużo. No i jak wrócili do obozu, to przyjeżdżali z całej Rosji, przyjeżdżali te same najwyższe wojskowi, a do naszego obozu to mieli ławki poustawiane jak w kinie — niżej, wyżej, wyżej i wysoko. Bo gdzie nasz obóz był, to było obok NKChB zawsze, no i oni siadali, te wojskowi na tych ławkach i patrzyli, a dwóch zawsze weszło. To kazali na bramie zdać im broń, jak oni wchodzili. Oni zdali broń.

— Ale zdawali broń sami?

Już więźniowie byli...

— Acha, to znaczy więźniom zdawali broń?

Tak, tak, musieli zdać. Zdali i weszli i pytali u nas dlaczego nie idziemy do pracy. No i my mówimy, że głód, mróz, że ubrania, że nogi podmarzane i ręce, i że niemożliwe jest do życia. I zaraz szybko podali gwizdek: „Rozejść się”. Wszystkie rozeszli się. Oni oboje wracają na bramę, biorą broń idą do tych, co siedzieli na ławkach. Wtedy znowu wszystkie [więźniarki] wychodzą. Występowali do nich i mówili:

— Ruskie oficery, czego wy przyjeżdżacie i patrzycie na naszą mękę? My wam pobudowali domy — mówi — wszystko, za nas pieniądze bierzecie, co my pracujemy, czego wy jeszcze przyjeżdżacie na naszą mękę patrzycie?...

Ale nikt nie odpowiadał ni słowem, tylko robili zdjęcia, kto występuje. Komisja była wybrana — 12 osób spośród więźniarek i to wszędzie, po męskich obozach też to było.

— Nie pamięta Pani, kto był w tej komisji?

Byli i Polacy...

— W naszym obozie też, tak?

Tak, a co w męskim było, to...

— No tak, a która z Polek była?

No nie wiadomo, nie wiadomo, tego trudno określić i to było skryte.

— Acha, czyli kto był w tym Komitecie, to nie było wiadome?

Nie. Byli ludzie, ale nie było wiadomo kto. No tak trzeba było, bo...

— No ale ktoś występował przed nimi...

No tak, jak występowali to tam, ale to cały obóz, to 12 tysięcy było kobiet w tym obozie, to ciężko było zorientować się, bardzo ciężko.

— Ale występowała taka osoba przed tłumem...?

Tak, wychodziła, taką trybunę zrobili i wchodzili jedna po drugiej i do nich tak przemawiali. Więc po jakimś czasie rozeszli się, a oni tylko robili zdjęcia. No i ta głodówka trwała około trzech miesięcy. Ja myślę, że tak...

J.K.: Nie, strajk ten trwał około trzech miesięcy...

— Ale głodówka — czy cały czas nie brałyście jedzenia?

Głodówka była, ale dużo ten kierownik podtrzymywał na duchu tych ludzi, bo on wszystko wiedział za tych ludzi i ludzie tam naprawdę dobrze ustosunkowani byli do niego. To on, tak jak kierownictwo hodowało wieprze, na osobności, to hodowali więźniowie, tak na pracach znaczy. I wtedy te, co hodowali wieprze, to zawsze wiadro kaszy skradli i podali, po barakach rozdzielili.

— No ale cóż to było na 12 tysięcy ludzi?

No, jedna łyżka, ale już coś. Organizm człowieka to...

— I to już w obozie, tak?

W obozie. Już wtedy wszystkie były w kupie.

— Ale już wy w obozie z tym kierownikiem nie mieliście kontaktów, tak?

Przychodził, rzadko, ale po barakach taki obchód robili, patrzyli na tych ludzi. I wtedy on powiedział:

— Chleba będzie więcej dane wam, ale nie macie prawa przyjąć.

Żeby nie sądzili później, bo nikt nie wiedział, co będzie dalej. No to po łyżce kaszy rozdzielili i tam na każdy barak oni to dali, no i tym żyli. Ale naród był cały czarny, jak ziemia. Bo to głód i mróz był. No i na razie [...].

— Ale skóra się robiła czarna? Od czego czarna?

Naród taki czarny zrobił się jak ziemia, w takiej biedzie i głód i mróz, niech Pan sobie wyobraża, że na człowieka strach zobaczyć, straszny jest człowiek, bo nigdy ten człowiek nie miał spokoju. Zawsze dyżury byli po barakach napady te mogli być wszystkie, ale u nas napadów nie było żadnych.

— Ze strony władzy nie było próby zdobycia obozu?

Nie, nie było. Wtedy po trzech, trzy miesiące zakończyły się, przyszedł kierownik i powiedział, że przyjeżdża komisja z Moskwy. Żebyśmy wiedzieli, jak postąpić, co mówić.

— Wszystko — powiedział — możecie mówić, co wam boli.

Wynieśli stoły takie, zbite z desek, zakryli czerwonym i zaraz była komisja. Od razu wkroczyli do kobiet.

— Kto był w komisji, nie pamięta Pani?

Pamiętam. Nikt nie krzychał w swoje głosy, to byli ludzie wybrani, co odpowiadali za wszystkich.

— A jak ich wybrano?

No znaczy w tym obozie.

— To był ten komitet 12 — osobowy?

Ten komitet był i tego...



– Jak Pani sądzi, ile mogło być zabitych kobiet?

No tam trudno to wiedzieć ile, to nie był obóz w kupie, to był duży obszar.

– A czy w momencie szturmów tych żołnierzy wyście się jakoś bronili?

Nie. Czym mogły bronić się?

– Słyszałam, że sypane było szkło do woreczków, żeby sypać żołnierzom w oczy. Czy Pani widziała to?

Tego nie słyszałam. Może, możliwe, ale tam, tam ciężki front przeszedł przez te obozy, tam strasznie... I my leżały tam chore tak dzień i noc leżały, poruszyć się nie mogły. Wtedy przyszedł kierownik. Kazał ubrać się i kazał, żeby my w tej zonie zrobili porządek. No i ubrali się i tam ciągnęli się jak te muchy po tej zonie. Gdzie znaleźli ręce, nogi, i głowy byli – wszystko tam kazał wykopać taką jamę i tam wszystko składać. Jaka brygada miała obszar dany w tym obozie.

No i wtedy wychodzili do pracy. Wychodzili do pracy, przyszedł rozkaz i jak wyprowadzali na pracę, to wszystkie po piątce byli i kazali zrywać te numery, jeden drugiemu, bo tak jak piątka to tak jeden drugiemu zrywali i kazali rzucać na stronę te numery wszystkie. Pozrywali te numery i nas wyprowadzili na pracę już w ten dzień nie mieliśmy tych numerów. No i później jak zdjęli, to już tych numerów nie nawiesili. Wtedy nas wyprowadzali – tam były cieplice, gdzie hodowali pomidory, ogórki, ziemię dowozili i [...] takie byli i tam sadzili. Wyprowadzili, a te całe cieplice były zasypane śniegiem, że nie było widać. Więc poprowadzili te brygady, żeby odkopać te cieplice.

– To już był świeży śnieg? Spadł świeży śnieg, tak?

Tak. No i tam odkopywali te [cieplice]. Całkiem miałam stracony ten, po prostu to życie jak człowiek traci, to już koniec. I myślę sobie, że nie przeżyje człowiek. Pojawił się taki staruszek, co powiedział do mnie, dlaczego ja nie pracuję. Nic nie odpowiadałam. A to był agronom, który odsiedział 50 lat w obozach i ja mówię, że „nie wiem, po prostu straciłam nadzieję do życia”.

– Ale czy Pani straciła tę chęć do życia dlatego, że była to tak ciężka praca?

Nie tak, śnieg odkopywać no odkopywali, ale w ogóle już stracił człowiek nadzieję do życia...

– Ale to było spowodowane tymi wypadkami w czasie strajku?

Tak, tak, tym wszystkim.

– Czy to tylko Pani przeżywała takie załamanie?

Nie, nie, tam dużo było...

– Dużo osób było takich załamanych?

Załamanie życia, bo to nie było życie, to było znęcanie. Tam na przykład jak coś gadał z człowiekiem jakiś tego narobił to on powiedział, że „nam niepotrzebna wasza praca, nam potrzebna wasza męka”. Tak nam odpowiadane było. Więc naród nie wytrzymał tego wszystkiego.

Wtedy on zapisał mnie, ten agronom, i poszedł. Kto tam tak nie pracował, to pozapisywał i poszedł. Na jutro nariadczyk jak przychodził do baraku, wyczytywał, kto do pracy, a komu zostać się w baraku – wyczytuje mnie, żebym ja została w baraku. Wszystkie poszli, sama zostałam. Wszystkie mówili:

– No coś ty sobie narobiła?

Mnie było obojętne co. Człowiek już nie zastanawiał się nad niczym. I „po rozwodzie zgłosić się na bramę”, do nich. Więc jak rozwód zakończył się, pilnowałam i poszłam do nich na bramę. Oni od razu dali mi przepustkę. Powiedzieli, że „już konwój nie będzie chodzić nad tobą”, przepustkę dali i powiedzieli: iść na cieplice, tam było biuro i zgłosić się do tego biura.

Idę, a to tyle lat tylko pies i konwój był nad człowiekiem, to człowiek bał się sam iść. Szłam, to oglądałam się na cztery strony. Nie bałam się. Myślę sobie: co będzie to będzie. Przychoǳę, siedzi ten sam człowiek. I mówi do mnie tak:

– No, odnalazłaś mnie.

Tak niby zażartował, ale był już staruszek. I on mówi:

– Będiesz pracować tutaj w cieplicach. Gdzie chcesz pracować: czy na ogórkach, czy na pomidorach?

A ludzie dalej pracowali na tym Gorstroju, na tym obiekcie. No ja mówię:

– No to już od was zależy.

Prosiłabym, pracować muszę, bo muszę żyć, ale żeby gdzieś lepszą cieplicę mi dał. A on mówi:

– Dam cię na pomidory.

No i tam już było zasadzone wszystko, tylko dogład. Ale bardzo była duża cieplica, bardzo duża. W jednym końcu jak stał, to drugiego nie widać. I to piece trzeba, węgiel przywozili, trzeba było nanosić, trzeba było drzewa narąbać, rozpalić, temperaturę utrzymać, żeby to rosło wszystko. To było pod szkłem. Było ciężko. Nauczył mnie, jaka tam podsypka, „tę weź do tego”, że co dzień muszą być zmyte wszystko. No robiłam. Jak wyszli ludzie do pracy, to ja też wychodziłam. Nikt mnie nie kontrolował. A pomidory później tak rosły, że po kilogramu był jeden pomidor, że jak ja wchodziłam, to to wszystko uśmiechało się do mnie po prostu. Tak człowiek przyzwyczai się do... I jeden raz podłoga musiała być tak wymyta, wyszorowana, żeby była żółta. Podłane, posypane wszystko i zawsze jak była większa temperatura, to otwierałam drzwi.

I tu cała parada – takie z medalami i te wojskowi, wszystkie zaszli zobaczyć. Obeszli naokoło, a jeden tak zostawał od nich. Tak patrzyli, dziwili się, że te pomidory rosną, że takie ładne, ale nikt nie mógł wziąć, bo im nie wolno. Mnie nie było wolno wziąć jak ja pracowałam. Jak by tak ktoś zobaczył przez szkło, że na przykład ja wzięłam i

jem te pomidory, no to już byłaby kara. Nie wolno było. Jak chciał człowiek zjeść, to musiał to musiał tam podleźć pod ten ścinacz [...] i tam, żeby nikt nie widział. I zamknąć drzwi, żeby nikt nie wszedł.

— Ale pani jadła czasem te pomidory, czy nie?

Jadłam, bo sama byłam gospodynią tego wszystkiego. Wtedy poprawiłam się trochę. Bo te, co byli na ogórkach tam pracowali wszystkie wolne, a ja między nimi tylko byłam sama. No to już mnie było lepiej, bo oni przynieśli i śmietanę — chcieli pomidora, to im dałam pomidora. Takie byli [...], ale bałam się, że mogą sprzedać. Bo naród jeszcze w takim życiu, a ich poprzywozili z Rosji gdzieś i dali im pracę. I oni nie patrzyli, u nich nic nie rosło. Wszystko uschło. A u mnie kwitła ta cieplica. No te pomidory trzeba było pozrywać do koszów takich, jak przywożą to te NKChB, ale mnie zaznaczył ten staruszek, że „jak będą rodzić pomidory dobrze i będziesz odwozić, to przywieź tą fakturę, podaj dla nich i powiedz, że tutaj więcej nie wrócisz”. Bo mogłam wrócić do obozu na przykład, z tych cieplic. Mogłam wrócić.

„I powiedz, żeby za jeden dzień trzy dni ci zaliczyli. Jeśli nie zaliczą, to wracaj do obozu. Bo oni, jak będzie dobry urodzaj, to oni cię i tak wynajdą”.

No i ja tak zrobiłam. Przywoziłam te pomidory, a tam pomidor na takim miejscu to wie pan, toż to... No i mówię, fakturę jemu oddałam i mówię, że „ja idę do obozu, że ja nie będę pracować tutaj”.

— A dlaczego? — on pyta.

A ja mówię:

— Jeśli zaliczycie trzy dni za jeden dzień, to będę pracować, bo będę chciała wyjść prędzej na wolność.

A on mnie powiedział:

— Ta wolność nie uśmiecha się do ciebie, wyjdiesz na wolność i będziesz tu pracować, innej roboty nigdzie nie weźmiesz.

— No to ja idę do obozu.

Ale on od razu kartkę napisał do obozu, do biura oddać i mnie będą zaliczać, już powiedzieli, za jeden dzień trzy dni czy dwa dni

J.K.: Dwa dni.

Z.K.: Dwa dni. Możliwe. No i oni tak zaliczali. A ten staruszek wyjechał, on był z Moskwy i wyjechał do Moskwy, bo on odbył swój *sorok*. Mówił do mnie, że odbył 50 lat obozu. Na jego miejsce przyjechała jakaś agronom i ona taka była biedna, że przyjechała w takiej fufajce i z dzieckiem i jej dali taki malusieńki pokoik, tylko tam taki tapczanik stał. To dziecko zostawiała same, przy nim ta elektryczna płytka, żeby grzała te dziecko i ona przyszła do mnie. Tak ona mnie opowiadała. Ona mówiła do mnie, że ona świeża tutaj, nowa jest, że tylko przyjechała, że ma dziecko, że nie ma czym karmić, bo tylko przyjechała. Pieniądzy jej nie dali nic i trzeba czekać, póki ona zarobi ten miesiąc. Ja tak wysłuchałam, ale zaznaczyła ona dla mnie, że kartka zostawiona była na stole, że „ta, co pracuje w cieplicy...” — a już mnie zbliżało się zwolnienie z tego obozu, bo oni tak od razu nie zwalniają wszystkich, tylko po kilka osób — i ona mówi, że jest kartka, że „nigdzie nie będziesz mogła podjąć pracy tylko na tym miejscu, gdzie pracujesz”. A ja mówię do niej, żeby ona przyniosła tę kartkę pokazać mnie. Ona przyniosła, dałam jak zawsze pomidora tego dla tego dzieciaka i dla niej. A już mnie było tam dobrze, bo masarnia była za płotem, to jak przechodziłam, to krzyтели: „Zosia, Zosia”. Już mnie tam położyli tej wędlinki i wiadro na sznur i przez ten płot. To przyszedłam, odebrałam, włożyłam im tych pomidorów no i...

— Tam jacyś Polacy pracowali?

Na pewno...

— Ale nie pamięta Pani [nazwisko]?

Nie. Nie wiem. Słyszałam, że Polacy też byli tam, ale kto był i co było, to było chronione wszystko, że tam nie można było [wejść], pilnowali.

No i tak dożyłam, wyszłam na wolność.

— Kiedy to było, nie pamięta Pani?

Kiedy wyszłam na wolność nie pamiętam, nie pamiętam.

— Ale w parę lat po strajkach czy w parę miesięcy?

No nie, za rok czasu?...

— Za rok, w 54—ym gdzieś, tak?

Tak, tak, tak będzie. Ale tak człowiek opowiada to wszystko przejścia. No więcej ja nie mam takiego...

J.K.: W 54—ym roku wyszła, potem tam jakiś wziął...

Z.K.: Na zwrotnicy pracowałam, na kolei...

J.K.: Jak wyszła, od razu to gdzieś ją do tego kierownika gdzieś tam te jako...

Z.K.: Acha, tak, to Raubo w Bydgoszczy, on pracował tam w biurze... no ja wiem, co mnie mieszasz...

J.K.: No tak, ale kiedy była z obozu wyszła...

Z.K.: Acha, to to zapomniałam, no dobrze, że przypomniałeś mi. Jak wyszli na wolność, to Zosia Matuszewicz i Dowgiałło Marian przyjechali, mnie zabrali, tam jeden żył Zbyszek taki z Warszawy...

— Szelking?

Możliwe, on rozeszedł się z żoną, Sabina...

— Tak, to Szelking.

Tak, no i tam pobyłam trochę, no i później z koleżanką wyszłyśmy tak przejść się trochę. Trzeba szukać pracy,



trzeba coś tam, bo kto będzie karmił, prawda? Idziemy po ulicy — jedzie taka pani, pięknie ubrana, piękny samochód, zastanawia się koło nas i mówi do nas:

— Wy z obozu?

— Tak.

Odpowiadamy dla niej, że wyszliśmy z obozu. Więc ona mówi:

— Ja jedną bym wzięła do pracy.

Ta koleżanka mówi:

— Idź.

A tam w szkole na sprzątanie gdzieś. Mówi:

— A ja pójdę do szkoły na sprzątanie, bo musimy czegoś złapać się.

No i zabrała mnie [ta pani] do samochodu, przywiozła mnie. To takie domy były wystawione tego NKChB. Jak weszłam do mieszkania, to mnie zatkało. Stalin od sufitu do ziemi, portret: Stalin, Lenin... I tam po całej rodzinie mieszkali. Na przykład dzieci, była taka staruszka ich matka, później tej córki córka ożeniona, zięć i tam jeszcze jakaś rodzina. I to żyło wszystko w kupie. No ona do pracy, ona powiedziała, a ta staruszka to z NKChB, ona całe życie swoje była w NKChB i ona śledziła mnie tak, jak ja z obozu. Żebym gotować, to ona usiadła w kuchni i siedziała tylko pilnowała, patrzyła i tego...

— Żeby ich Pani nie otruła, tak?

Żebym nie otruła ich. Bo oni przyjeżdżali z pracy — tu stolowy [pokój] był, stół taki był duży i siadały wszystkie przy jednym stole do jedzenia. Więc było bardzo ciężko. Nawet nie pozwoliła ta stara, żebym kawałek chleba sobie wzięła, nic. Pamiętam, posłała... a ten zięć to pracował, on dostawał produkty na cały Norylsk.

— Magazynier taki, tak?

J.K.: Nie, intendent taki, zaopatrzeniowiec...

Z.K.: I piwnica taka duża i było tam, wszystko było, ale patrzę: grzyby stoją, solone w beczce, więc wzięłam tych parę grzybów, ale już krzyczała:

— Co ty tam robisz! Wracaj szybko!

No wróciłam, ale mnie tak zasmakowały te grzyby i aż dzisiaj czuję ten smak.

Siedli jeść. Kawałek chleba wyłożony. Z tą zupą coś zjadłam, ale chleb na stole jest, więc wyciągam rękę i biorę jeszcze kawałek, a ona mówi, że mnie nie należy już więcej, więc położyłam ten chleb i odeszłam. I później powiedziałam dla tej, jak wróciła jej córka z pracy, ona była bardzo dobra, mówiła do mnie:

— Nie odchodź, ja cię bardzo polubiłam, tobie będzie dobrze, tylko trzeba jeszcze trochę odczekać.

Siedzieli, rozmawiali wszystko, nie powiem, żeby coś było, ale było ciężko. Taka rodzina: trzeba było pranie zrobić, trzeba było posprzątać, trzeba było... a to stare tylko chodziło za mną z tyłu tak jak konwój. Więc nie mogłam. Powiedziałam do niej, że ja muszę odejść. Nie. I przynieśli kartkę taką, że mnie zabierają na *lesopowal* gdzieś na Sybir. Ona [przyniosła]. Ja jej daję tą kartkę, ona mówi:

— Nie bój się, ja ciebie nie dam, żebyś wyjechała, ja ciebie bardzo polubiłam, będziesz u mnie.

Myślę sobie: „No tak, może to dobre”. No ale za jakiś czas ktoś mnie odwiedził z Polaków, nie pamiętam kto. I mówię, że bardzo ciężko jest. Więc on mówił:

— To zostaw i pójdziesz na kolej pracować, u Heńka Calka...

On już nie żyje. Mówi [ten Polak]:

— Zostaw i pójdziesz na kolej, po co tobie katorka ta.

I już ja jej więcej nie mówiłam dla tej starej córki, tylko wzięłam tą walizeczkę co miałam, tam koszulka leżała, majteczki i zawołałam tą starą i powiedziałam do niej, że ja odchodzę. Ja odchodzę, ale proszę spojrzeć, żeby nie powiedziała na mnie, że ja okradła i poszła. Ona popatrzyła się, nic, zamykam tą walizeczkę no i poszłam.

— To znaczy sprawdziła zawartość tej pani walizki, czy nie...

Nie, tam nic nie było, co mogło być, jedna koszulka leżała, majteczki i więcej nic. I ja poszłam.

Poszłam, ale nie pamiętam, chyba ze trzy miesiące czy cztery ja tam byłam. No nic nie zapłaciła mnie. Jak ja odeszłam, to odeszłam i ja tam już więcej nie poszłam. No i na wolność wyszłam, pracowałam na kolei.

J.K.: [...] no i ona przyjechała tam i pobraliśmy się.

Z.K.: I to wszystko skończone, już więcej nic nie mam do powiedzenia.

— A ta koleżanka, z którą Pani szła ulicą, kiedy podjechała ta kobieta, to była...?

Ona powiesiła się.

— To była Jadwiga Rostkowska, tak?

Tak, tak. Pan wie?

— A dlaczego ona się powiesiła, nie wie Pani?

Straszne warunki były...

— W tej szkole, gdzie ona pracowała?

Wszędzie. Wyszedł człowiek na wolność. Za co ręce zaczepić, nie wytrzymała po prostu, z nerwów nie wytrzymała. Ja poszłam do nich, a za tydzień czasu już mnie powiedzieli, że ona nie żyje. To straszne rzeczy.

— Wspomniała Pani, że po tym szturmie żołnierzy leżały głowy, ręce i że kazano je zbierać i zakopano. Czy było takie miejsce jedno, gdzie to zakopano?

Tak, tak.

— A gdzie to było?

To było w Gorstroju, obóz ten był...

— Wasz obóz ten kobiecy, tak?

Tak.

— I tam na terenie obozu zakopano, tak?

Na terenie obozu, na tym placu, o. To było straszne, my taki przeszli front, że coś okropnego. Tego nikt by w życiu nie pomyślał sobie, że takie te strajki, te głody, to wszystko, bardzo ciężkie było.

— A czy były wśród kobiet osoby, które były bardzo aktywne, widać było, że one organizują wszystko?

Były, jedna była Ukrainka, druga była Ruska, co wyjechała do Ameryki z jakimś wojskowym i jak przechodził front i ona zapoznała jego i on ją wywiózł i tam z nią ożenił się. Ale jej tu została matka i ona bardzo chciała matkę odwiedzić. To po jakimś czasie mówi do niego, do tego męża, że ona chce odwiedzić matkę, a on mówi jej:

— Pamiętaj, że — ona tak opowiadała sama dla nas — że mogą cię zatrzymać, nie puścić i jeszcze do więzienia wtrącić.

Ona mówi:

— Nie, ale za co, takiego u nas nic nie słyhać było.

I ona przyjechała, przyjechała, przywiozła bagaż dla tej matki — mówi — długo rozmawiali, później ona usnęła, a jeszcze ona spała to już przyszli, ją zabrali i osadzili i ona znalazła się też w Norylsku, gdzie my były.

— I opowiadała wam o różnych przejściach, tak?

Opowiadała, tak.

— I Ukrainka była tak?

Nie, Ruska była.

— Tak, ale z tych aktywnych jeszcze Ukrainka?

Tak, Ukrainka, ta była...

— Nie pamięta pani tych nazwisk, nie pamięta Pani jak się nazywały te kobiety?

No, nie wiem.

— A czy wśród Polek była też taka jakaś...

Była taka agresywna jedna, ale nikt tam nie wie jej ni nazwiska, nic. Ona nie dopuszczała się tak, żeby opowiadać.

— Ale Polka, tak?

Polka była, ale kto ona była?...

— Ale agresywna wobec kogo?

Wobec ludzi.

— Więźniów, tak?

Tak.

— Taka bardziej błatna?

Tak, to, mówili, że podobnie była szpiegiem jakimś.

— Szpiegiem władz?

No szpiegiem tutaj gdzieś była w Polsce czy gdzieś?

— Acha, i potem została aresztowana...

Tak. A jak tam było to nie wiadomo.

— A ona też została zwolniona, nie wie Pani tego?

— Nie wiem. Jak byli w tym obozie, to był obóz. A jak później to rozproszyło się wszystko, to już było po wszystkim. To straszne było.

— Czy Pani była sama sądzona, czy w jakiejś grupie?

Była grupa, co sądzili.

— Pamięta Pani może, kto jeszcze był sądzony razem z Panią?

Wie Pan, to tak mieszały ludzi, Polacy byli, ale ja ich nie znalazłam.

— Ale to byli ludzie z Pani grupy z AK, tak?

Nie, nie, to zupełnie jakieś inne byli ludzie.

— A Pani została aresztowana w związku z działalnością w AK?

Tak. Byłam między „Szczerbem” a „Ojcem”.

— Acha, była Pani łączniczką, tak?

Tak. „Ojciec” zginął, a „Szczerbek” podobnie żyje. Ze „Szczerbca” nikt nic nie mówił. A to pojawił się u nas pierwszy oddział „Szczerbca”, później pojawił się oszmiański oddział tu, później „Błyskawica” pojawiła się, ale to był oddział — najpierw to pojawił się „Szczerbek”. Tak.

— A Panią samą aresztowano czy jeszcze kogoś?

Brata jeszcze.

— Brat był też w AK?

Też, też.

— A był w jakim oddziale?

To już było po mnie. Nic tylko wiem, że był wywieziony na Sybir gdzieś, tak Czeska opowiadała. A jak tam było, to

nie wiem. Na razie jeździłam póki mogłam, a teraz z sercem czuję się źle i w ogóle nie mogę teraz pojechać, jeszcze bym bardzo chciała pojechać.

— A co się z bratem stało, wrócił z Sybiru?

Nie był wrócony, jeszcze jak ja byłam. A teraz to nic nie wiem.

— A jak miał na imię?

On na imię miał Broniek.

— Bronisław Węclawowicz, tak?

Nie, Gasparowicz, tak

J.K.: Bo to nazwisko to ona ma po mężu, a rodowe nazwisko Gasparowicz.

Z.K.: Tak. Nie wierzę sobie, że ja żyję. Jak wróciłam do Gdyni...

— A w którym to było roku?

Jak my wrócili, który to był rok?

J.K.: [...]

Z.K.: Tak, później wiosną zakwitły kwiaty, róże, pamiętam jak dzisiaj, usiadłam na ławeczce — to nie wierzyłam sobie, że ja mam kwiaty przy sobie. Mnie się w ogóle wydawało, że to we śnie widzę to wszystko.

J.K.: [...]

Z.K.: Człowiek był, ja panu powiem, zdziaczały był za te lata, po prostu na co patrzył jak wrócił, do nas jak wróciliśmy do Warszawy, do Polski to nas spotkali studenci. Spotkali nas studenci. Każdy miał tam to kanapki, to kawę, to herbatę. Ugościli nas. To takiej stołówki nie przypominamy teraz w jakiej my stołówce byli, tylko koło dworca, gdzieś blisko, w pobliżu.

— W Warszawie, tak?

Tak. To te walizki od nas zabrali. Mówią do nas:

— Nie bójcie się, teraz jesteście między swoimi.

Później weszli takie wojskowi, przy stoliku siedzieliśmy, oni mówili:

— Nie bójcie się, jesteście między swoimi, my wiemy skąd wy wrócili i jak wy byli traktowani za ten czas. **Gomułka** was nie wybawił — powiedział — to was wybawili my, my was wybawili, a nie Gomułka i to zapamiętajcie sobie.

Wtedy wkroczyła milicja i nas zabrała. Wtedy nas zabrali i odwieźli do Białej Podlaskiej.

J.K.: [...]

Z.K.: I przyjechali my do Białej Podlaskiej, mąż od razu pojechał tu do Gdyni, znajomy tam był, przyjechał do nich, bo każdy miał prawojechać i szukać sobie pracy. A ja zostałam z synem, bo syna ściągnęliśmy do Warszawy i on przyjechał razem do Polski. Teraz mieszka na [...].

No i my zostali [w Białej Podlaskiej] — i zebranie. Tam ten kierownik co był postawiony, a to było UB wszystko — i spałam, budzę się: siedzi koło mnie na krzeselku człowiek starszy, ładnie ubrany i on mówi do mnie tak:

— Niech się pani nie boi, jestem z ambasady.

Że jego [skierowali] tam do ambasady do Rusków, do Moskwy i on dowiedział się, że my jesteśmy i zbierał, żeby mu adresów dać dla niego. Tak szczerze pogadaliśmy...

— Ale w Białej Podlaskiej?

Tak, w Białej Podlaskiej, bo ten Kalinowski, co był, to on miał wrócić do Warszawy, a w zamian miał pojechać ten drugi. I nie wiem, nazwisko zapomniałam.

— I ten drugi właściwie był po te listy Polaków, którzy zostali jeszcze, tak?

Tak, tak on był w ambasadzie polskiej. Zebranie robią i on wszystko na tą partyjną stronę kierował, a tam dużo było Polaków, to od razu wstali i jemu tak nosa utarli, że on uciekł. Mówią:

— Jak my przyjechali, to partia skończy się, już nie będzie tego.

No i on zaraz...

— Tak mu powiedzieli, tak?

Tak mu powiedzieli w oczy:

— My jesteśmy w swoim kraju, proszę nas nie uświadamiać o partii, bo my wiemy, czym partia jest dla ludzi.

Zaraz on wyszedł.

— Jak czuliście się po obozie, czy zostały jakieś nawyki obozowe? Jakies lęki, sny? Coś, co przeszkadzało w życiu tutaj, w Polsce?

Co przeszkadzało w życiu... Czulałam się bardzo źle na serce. Poszłam do lekarza. Powiedział mi, że jestem bardzo chora na serce. Pracowałam. Jak postąpiłam w stoczni, to 37 lat mam wypracowane. W Gdańsku pracowałam na tej elektrowni. I później zepsułam ciężko zdrowie, wie pan, i ja byłam u lekarza, poszłam do lekarza i mówię jemu, że nie mogę pracować i co dalej, a ten kawałek chleba muszę mieć na starsze lata. I on mnie spytał czy ja jestem w partii. Ja mówię: „Nie”. Tak popatrzyłam się na niego, jak to wspominał za tą partię, to nóż w piersi wbijał. Ja mówię: „O nie”. No tak on mówi:

— Jak by pani była w partii to by pani miała wszystko.

Tak powiedział.

— A teraz to trudno, pani musi radzić jakoś sama.

Co chodzi o przeszkody to żadnych przeszkód nie miałem. Jak pracowaliśmy...

— To jest ta książeczka, którą Pan miał w Białej Podlaskiej, tak?

J.K.: Tak, to miał ja aż z Norylska. Tak, to moje tu adresy popisane, wszystko.

— Czyli być może, że ten następca Kalinowskiego to się nazywał Stanisław Dobrzyński?

J.K.: Dobrzyński tak, a tam był Kalinowski. On jechał zastąpić tego Kalinowskiego, Dobrzyński. Właśnie że jeden jedyny — ja już Panu mówił, że „jedyny jeden, który się tak uciekł z Norylska”, że on się bardzo się dziwi i ja właśnie dał adresy tych [...], Misiurów dał te wszystkie adresy, żeby oni przyjechali.

[...]

J.K.: I wody były napuszczone, nie... W tej studzience wody były napuszczone, żeby nie było...

— Żeby nie można było przez tę dziurę przejść?...

J.K.: Nie, oni specjalnie wodę zapuskali, te strażniki, żeby: do wody nie wleziesz, bo to mróz, zmarzniesz. No to trzeba było nura dać i gdzie ta dziura, ja się rozebrał do naga i wszystko w kraty te wsunął, suche ubranie tu włożył górą, potem na tamtą stronę od tych kratów nura dał przez tę wodę, ubrał się na sucho i [...]

— A kto wyciął tę dziurę w kracie, więźniowie?

J.K.: Więźniowie, katorżany, bo oni to uzbrojenie miasta wszystko oni robili. Te *kołowany*, wszystko to katorżany robili, to ich była robota...

— Ci z Piątego łagru?

J.K.: Tak, ci, to jest katorżany. Bo kobiet chyba było Siódme łag — oddzielenie zdaje się, a katorżany to był Piąty i był Czwarty [obóz]. Czwarty to był Gorstroj. Piąty był katorżan i Siódmy ich [kobiet].

Z.K.: Tak.

— Jeszcze Kajerkan był...

J.K.: Kalargon... Kajerkan był, to tam recydywę stworzyli na Kajerkanie. Kajerkan — tam nie chodzili ani na szachty ani na kopalnię ani na jakieś — na miejscu byli. No dobrze nie pamiętam, na jakie oni prace chodzili. Też chyba chodzili *kołowany* kopać. A Szósty był koło Miedwieżki, tam był obóz Szóste łag — oddzielenie, to był zdaje się obóz tych kryminalistów wszystkich, tam był szpital syfilityków. Tam odsyłali do leczenia.

— A czy Pani słyszała o jakichś Polakach z tego Piątego łag — oddzielenia?

Nie, tam nie było dostępu. Tylko słyszeli, jak męskie obozy brali, to ziemia stękała. Nie było słyhać strzałów.

— Nie było, tak? Ale dlatego, że nie strzelano, czy po prostu coś zagłuszało je.

Nie, nie strzelano. Tylko zimna broń była przyjęta, a zimna broń to wie Pan...

— Wobec mężczyzn też, tak?

[...] też, tak.

J.K.: Nie, właśnie strzelali!

Z.K.: Ale w Piątym nie. Ale straszne było bicie.

— A czy Piąty wcześniej niż was zdobyto?

Kobiety obóz od razu wzięli na początku, a później męskie obozy brali. Ale jak wyprowadzali nas na pracę, to nie tylko co było słyhać, ale ziemia stękała. Straszne było, to nie do opowiedzenia...

J.K.: Tam ganiali, tam ganiali i dużo poubijali, dlatego, że oni się nie chcieli poddać. Najwięcej trzymał się ten Piąte łag — oddzielenie, katorżany. Tam 3 miesiące nie szli na robotę, tam ich wytłukli, dużo wytłukli, dużo wywieźli. Tak słyszełim.

A „Szczerbiec” to niby był na Miedwieżce.

Z.K.: A to nie wiadomo.

J.K.: Tak mówili. Ja nie wiem. Na Miedwieżce tak było. Jak mnie przywieźli po tym strajku, bo buntach i pytał, jak, co, to mówili: „zabrali, wywieźli nie wiadomo gdzie i teraz niektóre otrzymali listy, że 'w Polsce'”...

Z.K.: Miałam styczność z księżami: książd Sułtan, on zamordowany został przez Ruskich, jak to zdobywali Wilno. To tam było powstanie. To samo było, co Warszawa, tak samo Wilno ucierpiało. Strasznie ucierpiało. Dużo zostało pobitych, bardzo dużo.

— A w którym obozie Pani napotkała na ten obóz, gdzie byli ci rozstrzelani ludzie?

A wie Pan, jeszcze opowiem, nie wiadomo jaki to był obóz, ale był bardzo duży obóz, bo to był las. To były takie baraki, że po prostu świeciło to drzewo. Piękne. I jak wozilał te drzewo, co pilowali...

— To znaczy na lesopowale, tak?

Tak, na *lesopowale*, to dużo się zapomina już za tyle czasu, tak wyjdzie z głowy, to też było straszne. Pogubili się te konie, bo zdrzemały trochę jak przywieźli nam ten obiad. Tam nie było... stał konwój, pilnował, zaraz dzwonek dawali, żeby do pracy... A my jak wstali — „gdzie te konie podzieli”. I nie było. Poprzegryzane linki, bo też byli głodne [konie] i poszli. No i zgłosili do kierownika, że taka sprawa. On powiedział, ten kierownik:

— Kto woził, ten musi szukać. Zebrać do kupy...

I dał takiego starszego człowieka, co był przy tych koniach, co ich tam karmił po tych stajniach — i nas wyprawili. Dali po kilogramie ryby i dali, taki foremkowy chleb był. No i my poszli, bo musieli. Dali jemu kompas taki na rękę, żeby nie zabłądzić i my szli. No kto miał jaki tam kociołek ze sobą to gdzieś tam jak szli zdobyli wodę gdzieś w jakiejś kałuży, czy gdzie jakiego ptaka tam zastrzelił, to ugotowali, to jakie jagody, no bo tak to by nie przeżyli.

— Dużo was tam było?

Dużo było, chyba dwanaście nas i ten koniuch.

— Same kobiety i ten jeden?

Tak, i jeden ten. No i musieli iść po tej puszczy, ale to nie był taki las, zarośla. Piękne drzewo, sosna. We trzech tak jedno drzewo nie obejmie, no piękny ten las był naprawdę. No i jak on nas prowadził, to było widać, że tam świeci, tak jakby koniec był tego lasu.

— A długo tak szliście?

Tak, bo my chcieli, żeby dobić się gdzieś do jakiego obozu, żeby nam dali jeść, bo na bramę zaraz on by zgłosił, to by tam dali jakąś zupę czy coś.

— A szliście tydzień? Ile mniej więcej?

No, było koło tego. Bo tam śpieszyć nikt nie śpieszył, szli powoli po lesie, gdzie jakie jagody sobie rwali, gdzie jakiego ptaka zabili, no to ugotowali no i tak przechodziliśmy. Ale do tego końca tej puszczy było bardzo ciężko dojść. Wydaje się, że tak blisko, idziemy, idziemy i nic. Ale widać, że gdzieś, bo to jak idziesz lasem, a las taki [rzadszy], to widać. I nareszcie przyszli my tam. Panie, dochodzimy, trawa taka zarośnięta była po tych drogach, drzewo skrojone wzyw człowieka i wyrżnięte litery były: „Rewolucyjny obóz”.

— Czy była tam jeszcze jakaś data, nie pamięta Pani?

No nie pamiętam. I to było takie straszne. Weszli do pierwszego baraku — nary, kości, szkielety byli całe jeszcze. A zwierze to tak jak konie [my] widzieli. Co za zwierze byli... Tam co chcesz wilo się.

— Wilo? To znaczy jakieś węże były?

Nie, węży nie, zwierze jakieś...

J.K.: Bo to z trawy wyskakiwało, jak oni...

Z.K.: ... ale on miał ten strzał, to zaraz, i proch, to uciekały od nas...

— A to już was atakowało?

Nie. Może by atakowało, ale jak on wystrzelił parę razy, to to odeszło, ale my widzieli. I później do drugiego baraku, mówi, zajdziem jeszcze do drugiego. Tam niektóre poszli, ale ja tam już nie byłam, nie mogłam. Tam straszne rzeczy, bardzo duże baraki były, to wszystko było wybite. Ale ktoś uciekł, że później wyrznął te litery, że rewolucyjny obóz. I ten koniuch powiedział, mężczyzna:

— Gdzie my byli i co my widzieli, to nikomu ni słowa. Nie wolno tego, bo nas, bo my możemy też tak być...

J.K.: A może z konwoju który wziął i na pamiątkę, że „tu obóz rewolucyjny”...?

— A to mógł być który rok? Bo strajk w Norwylsku był w 53 — im roku...

J.K.: To mogło być w jakim 47 — ym.

— W 47 — ym? Tak?

M.: I mniej więcej...

[...]

— I nic nie powiedzieliście, tak?

Nikomiu. To nie wolno było mówić, to by od razu śledztwo wyszło, to nie. Tam trzeba było wystrzegać się. A między ludźmi zawsze był szpieg, zawsze wepchnięty był ktoś z tych Ruskich.

I otrzymałam list, to przed moim zabraniem, przed aresztowaniem, że bym przyjechała do Kolonii Wileńskiej, do Wilna, do księży tych. Tam ich było trzech: Sułtan był jeden i dwóch braci było zakonnikami w Kolonii Wileńskiej. I chorzy oni byli, takie chorzy, na płuca byli chorzy. Długo siedzieli, rozmawiali, przyjechałam do niego, bo tam trzeba było iść na cmentarz. Właśnie ja mówiłam Panu, że ten „Ojciec” zginął, i wiem, gdzie on jest pochowany. Dużo, dużo bardzo Polaków zginęło w Wilnie wtedy, bo to straszne było. No i idziemy z nim. Wypili kawkę. Pogadali z jego tymi braćmi. Idziemy po klatce. Idziemy na cmentarz. A cmentarz — tu plebania a tu kościół, a pośrodku położone te, co pobici, tam był las.

— Ci od „Ojca”, od „Szczerbca”, tak?

Nie, wszystkie oddziały tam szły, „Tura” oddział też był i „Szczerbiec” był, „Błyskawicy” [oddział] był, wszystkie oddziały szły na Wilno. Idzie, naciska kafelkę taką, wziął dokumenty, ten cały plan. Bo tam było wiadomo, gdzie kto pochowany.

— Na tym planie było zaznaczone, tak, a ten plan był ukrywany...

I dokumenty. Który miał dokumenty przy sobie, to dokumenty też razem [ksiądz] podawał. Rozłożył plan ten i tak pochowane w rzędy poukładane. Później jeździłam parę razy tam. Bardzo piękny cmentarz. Teraz nie wiadomo, jak tam jest. Warszawa, co poginęli to tak położone z boku, te położone, takie ścieżki były porobione, krzyże porobione byli. „Ojciec” już miał pomnik postawiony. Dziewczynki takie w bieli ubrane chodzili kwiaty, z jarzębiny różańce porobione, krzyże te z białej brzozy...

— A przy którym kościele jest ten cmentarz?

A to w tej Wileńskiej Kolonii to jeden kościół. I las, naokoło las. A wtedy, co bitwa szła, to na Wilmoncie szła. Wilmont. Sośniaki takie i las był. Tam strasznie było.

I tam jednego szukałam, wie Pan, to bez planu, tak przyciągnęło po prostu mnie. On mówi, która mogiła, a ja już przy tej mogile jestem. Mówię do niego:

— Proszę księdza, ta mogiła.

On tak popatrzył, mówi:

— Tak, dla pani i planu nie trzeba.

Dokumenty oddawał i tego...

— Pani pierwszego męża, tak, grób?

Tak.

— A mąż się nazywał Wicławowicz?

Wicławowicz Michał. To była bitwa. Ja ciekawa dlaczego, no może, że to nie u nas, ale tam bitwa szła z Niemcami i z Litwinami, litewska milicja była...

J.K.: Te plechawiciusy...

Z.K.: To wie Pan co — byłam, bo jak jeździłam, to ciekawiło mnie dużo, co mnie jeszcze ciekawiło: to była wieś, naokoło las. A partyzantka ta stała w lesie, w tej wsi. I ich okrążyli naokoło. Ale tak im dali, że bardzo dużo Niemców pobitych było, a Litwinów to nieskończoność, a drzewo to naokoło jak zaszedł, to do dziś dnia na pewno te wszystkie patrony powbijane w drzewo, jak szczotka, tak. To dużo mnie interesowało, tak jak pojedę, to jeszcze zawsze sobie odwiedzę.

— A w którym miejscu była ta potyczka?

Mikuliszki, wieś Mikuliszki.

— Ale wzięto ich w końcu, czy się przedarli?Przedarli się?

Tak, przedarli się, a tych wszystkich Litwinów przywieźli do Oszmiany, gdzie był w starostwie dom, tam na dole mieli wszystkich poukładane. Oni później ich pozabierali. A Niemców od razu odwieźli na te... ale dużo, bardzo dużo pobitych.

— A czy to oddział tam okążono w tej wsi?

„Szczerbiec”. „Szczerbiec” był okrążony. Oj, tam była wojna, straszna, jeden tylko był zabity z partyzantów. To tam stał krzyż i pochowali jego w tej wsi, gdzie krzyż był. Tam bardzo, bardzo dużo. Później jak te ruskie partyzantki napadali...

J.K.: [...]

Z.K.: Była jedna rodzina, wie pan, i było siedem synów i jedna córka. To już byli staruszkowie.

— Jak się nazywali?

Gawłewicz, tak i oni wszystkie byli u „Szczerbca” w oddziale. No i w nocy ruska partyzantka napadła i akurat matka im [synom] jeść dała, oni zabrali się do domu, i na nich napadli. To z tych chłopaków nikogo nie zabili. Jeden był kaleka, to żyto rosło koło domu...

J.K.: Jak nie zabili? zabili przecież...

Z.K.: Nie.

J.K.: A, zabrali...

Z.K.: Nie zabrali i oni uciekli, tak, poszczęśliwie. A ojciec był chory, matka staruszka była. To oni przyszli do ojca i mówili do niego, a czego... bo później opowiadał ten, co jeden został z nich, to był ten ostatniego, bo oni później zapalili ten dom i on przez okno z góry wypadł do tego zboża i on został też żywy.

— A dlaczego ty nie uciekasz?

A on [ojciec] mówi:

— Ja jestem chory i nie mogę.

A oni mówili:

— To my ciebie wyleczymy.

I na matki oczach jego zabijali. I jak zabili tego staruszka, to wtedy zabili ją. To był wieczór. Oni dobrze żyli, kolonia taka była, wie Pan, że mieli dużo krów i koni i owiec dużo — to zapalili to wszystko, chlewy, mieszkania, to owce tak jak byli to tak spalili się i kupa popiołu stała. Wyobraża pan? Matka zabita, spalona, to tylko kości pobrali, wszystko zniszczone byli. A te wszystkie uciekli i zostali. Później Witek został złapany, też zabity z tej rodziny. Jednego wtrącili do więzienia i z żoną to byli w więzieniu i tak...

— A oni byli u Szczerbca wszyscy?

Tak, u „Szczerbca” byli. To straszne było. Takie napady i te ruskie partyzanci tak napadali. „Szczerbiec” bronił, „Szczerbiec” stał w obronie tych ludzi i naprawdę wojował bardzo dobrze. Jak szedł ruski obóz — pozabierali te konie, pozabierali wszystko — i gdzieś oni [Rosjanie] jechali. I tam dali znać do „Szczerbca”... A „Szczerbiec” jak przyjeżdżał, to osiedlenie miał — Skiermonciszki, taki folwerek duży i tam zawsze osiedlił się. Dali znać i też tam wojna była duża, bo oni broni mieli i wszystko. No te też mieli broni i to zdobywali tych [Rosjan]...

Ale to naprawdę było... Takie partyzanci w dzień chodzili po wsi, chodzili, wypytywali u dzieci, u ludzi. Był taki Kazyr, to bywało wszędzie tak chodził, wypytywał wszystko, a później przychodzili i tego... Gdzie tam przeżywałam, bo na jednym miejscu nigdy nie żyłam, zawsze: to gdzie wieś, to Oszmiana, to gdzieś tam w drugiej stronie. Tak po prostu skrywałam się. I napadli w nocy, to nie tylko co piece powywracali w tym mieszkaniu, wszystko porąbali, poniszczyli wszystko...

— Ale u tego Kozyra, czy...?

Nie, nie u mnie. A ten, ten [Kozyr] donosił tylko, chodził i donosił. Ale myśleli, że rodzina cała będzie w domu. I wtedy pamiętam, przyjeżdża mąż i mówi:

— Zosiu, wiesz co, zrujnowali nam mieszkanie...

I mówi:

— Żałujesz tego mieszkania — mówi — nie żałuj, bo ile oni szyb wybili, tyle im głów z karku zleci.

Wtedy oni bili ich też. Napadali, zabijali tych Polaków, straszne rzeczy były, straszne.

\*\*\*

spisała Barbara Gleb

Uwaga:

Inna, fragmentaryczna relacja p.Zofii Kriwcl znajduje się w relacji p.Jana Kriwcla.

P.Zofia Kriwcl wymawia końcówkę czasowników liczby pojedynczej w osobie pierwszej w rodzaju męskim /tzn. „byłem”, „chciałem”, „chodziłem” itd./. W tekście zmieniono końcówki na końcówki rodzaju żeńskiego.

Fragmenty niezrozumiałe oznaczono [...].